



## TYGODNIK OŚWIATOWY, SPOŁECZNY I ROLNICZY — ILUSTROWANY.

ADRES: WARSZAWA, UL. TAMKA № 1. KONTO CZEKOWE P.K.O. № 3510.

Przedpłata kwartalnie wynosi 2 złote.

N-r pojed. 20 groszy.

### Podstawy ideowe ruchu ludowego.

#### 4) Zasady gospodarcze i społeczne ruchu ludowego.

Nieustanne borykanie się z oporną przyrodą i praca niezmordowana na skrawku ziemi rodzinnej jest nieodstępna towarzyszką ludu rolnego. Ona to tak weszła w krew i kości jego, że przestała być dokuczliwym przymusem. To też na wsi poranne już zorze budzą do pracy ochoczej, a spędzają z pola utrudzonych pracowników dopiero wieczorne mroki. Nie pyta nikt o to, ile godzin ma pracować, co przez dzień ma zrobić, bo pracy w gospodarstwie zawsze dość się znajdzie. A gdy było jej za mało, gdy ktoś z rodziny miał się płatać koło gospodarstwa, czy też jeżeli najkrwawsze nawet wysiłki nie mogły zapewnić kawałka chleba dla wszystkich, wtedy sam gospodarz wyjeżdżał za chlebem do obcych, lub też wysyłał tam dorosłe dzieci. Niejednokrotnie pędziła zagranicę również owa pożyteczna żądza dorabiania się, by dzieci zabezpieczyć, by im przekazać więcej, aniżeli otrzymano w dziedzictwie. I szedł chłop polski w dalekie kraje, i roznosił sławę naszego narodu, iż silny jest, kiedy u jego podwalin

jest lud tak pracowity. Jakaż to przeto siłę kolonizacyjną moglibyśmy wykazać, gdyby nam dane było posiadać, co mają inne narody, to jest kolonje zamorskie! A tak — byliśmy zmuszeni w dziewiczych puszczech karczować lasy i użyźniać ziemię pod rozrost bujnej kultury, — lecz nie naszej.

Nasz krwawy trud musieliśmy wpręgać do rydwanu biegnącego na wyścig obcego przemysłu — a u nas tyle dziedzin pracy było nietkniętych.

A przeto nie kapitał decyduje o losie ludu rolnego, lecz praca nieutrudzona. Ona też w oczach jego zyskuje taką ocenę, iż winna być główną podstawą i tytułem do posiadania wszelkich dóbr i miarą użyteczności społecznej. We wszystkich bowiem posiadłościach, kapitałach i warsztatach wytwórczości należy widzieć zaoszczędzoną pracę poprzednich pokoleń. To też niesłusznym się wydaje posiadanie dóbr, jeżeli ktoś nie wkłada w nie i pracy własnej i nie powiększa ich dalej, lecz marnuje i obraca je na zbytki osobiste.

Ruch ludowy jest niejako ramieniem siły zorganizowanej i świadomej woli ludu wiejskiego. Ma więc prowadzić walkę o urzeczywistnienie tego, co o-

żywia zdrowe myśli i uczucia ludu, co nurtuje w jego pragnieniach i umiłowaniach. Takim zaś umiłowaniem najwyższem otacza on *wolność swej pracy*. Chłop wyzbył się i zapomniał już o przygniatającej go woli dawnych panów. Obecnie pracuje na własnym kawałku ziemi według samodzielnych pomysłów. Stąd takie umiłowanie swego warsztatu pracy, takie przywiązanie do ziemi, w którą wsiąkło tyle kropel znojnego potu w czas swobodnej — a przeto ochoczej pracy. „*Nie czyni drugiemu — co tobie niemiłe*” — powiada znane przykazanie. A przeto ruch ludowy, żywiąc poczucie powszechnej sprawiedliwości, musi się przyczyniać do tego, by zmniejszać nacisk przymusu pracy tam, gdzie jest on konieczny. Nie można sobie wyobrazić, by w fabryce robił robotnik to, co się mu spodoba. Jest on tam drobnym kółkiem w całej maszynie. Musi robić to, co całość wymaga i ani na chwilę opóźnić się nie może. I w tym względzie wolność pracy jest nie do pomyślenia. Lecz można uczynić, że nie będzie on bezbronny najmitą. Można mu nadać ochronę prawną przed samowolą pracodawcy. Można mu przyznać prawo sprawiedliwej nagrody za pracę. Idąc nawet dalej, słuszną jest rzeczą, by miał on wpływ na zarząd fabryki, by brał udział w zyskach. Oczywiście może to następować, gdy warunki dojrzały do tego. Co jest możliwe i pożyteczne w Anglii, to szkodę powszechną może wyrządzić jeszcze u nas. Na tej ochronie i pomaganiu słabszym polega wyzwolenie pracy, przez co staje się ona bardziej radośną i więcej twórczą.

Słuszną jest zasada: „ *kto nie pracuje — ten nie je*”. Lecz ileż to ludzi, co dość się namozola, a jednak na przednówku nie mają co do gęby włożyć! Ruch ludowy — jako organizacja ludu pracującego — słuszną dąży do tego, by praca przynosiła należne za nią korzyści i była źródłem powodzenia i radości powszechnej. By zaś do tego dojść — nie chce on burzyć świata w jego posiadach, bo wierzy w to, iż stan *dobrobytu powszechnego* najskuteczniej osiągnąć można

na drodze prawnych przemian przez t. zw. reformy społeczne. W imię tej zasady żąda pomocy od państwa dla ubogiej ludności rolniczej; żąda reformy rolnej, by dać ludziom warsztat pracy i ochronić ich od cierpień i karlenia, od poniewierki po obcych krajach. W imię tejsze zasady ruch ludowy popiera także słusne żądania robotników miejskich i wszystkich ludzi pracy fizycznej czy umysłowej.

Kto zna zbliska życie wiejskie, stwierdzić musi, iż poczucia sprawiedliwości jest więcej na wsi, aniżeli gdzieindziej. Zasada: „*cudzego nie chcemy, a swego nie damy*”, głęboko wrosła w duszę ludu i powszechnie kieruje czynami w życiu prywatnym. To też dziwną i niewytłumaczoną byłoby rzeczą, gdyby ruch ludowy nie zdobył się na poczucie sprawiedliwości w stosunku do innych warstw społeczeństwa. Z natury rzeczy będzie powołany do sterowania państwem — jako najsilniejszy prąd społeczny. I wtedy z pewnością wykaże, że „*cudzego nie zechce*”. Zapowiedzią tego może być już choćby ten fakt, iż hasło wywłaszczenia wielkiej własności bez odszkodowania nie bardzo się przyjmuje na wsi. Również obce będzie ruchowi ludowemu uczucie zemsty społecznej. A wobec tych, którzy słuszną dążą do poprawy warunków swego bytu, ruch ludowy stanie zapewne — jako wieczny sprzymierzeniec. To wskazywałoby na związek jego z całym obozem pracy w Polsce.

Związek ten będzie konieczny i pożyteczny, lecz musi być zawarty na tych warunkach, jakie w poczuciu swego zdrowia społecznego postawi ruch ludowy. Wśród robotników tuła się po głowach chorobliwa mrzonka o zniesieniu prywatnej własności. Tem lud rolny nigdy nie zawróci sobie głowy, gdyż do kawałka posiadanej ziemi jest zbyt przywiązany, a zresztą realnie patrzy na stosunki ludzkie i jasno widzi, iż *prawo osobistej własności* jest najsilniejszym bodźcem do starannego zabiegania koło tego, co jest własne i że jest nigdy nieprzebranem źródłem radości i zadowolenia wewnętrznego. Tak jest nie tylko w rolnictwie, lecz

również w handlu, przemyśle i wszystkich dziedzinach wytwórczości.

Socjalizm, skupiający pod swemi sztandarami najliczniejszą rzeszę wśród robotników, jest zwolennikiem wkroczenia państwa w różne dziedziny gospodarstwa społecznego. Sądzi on, że na tej drodze prędzej dojrzeją warunki dla przyszłego ustroju socjalistycznego, polegającego na upaństwowieniu czy też uspołecznieniu wszelkich dóbr. Natomiast wiejski ruch ludowy zgodnie z uznana przezeń zasadą prywatnej własności słusznie przeciwstawia się powyższemu pogładowi i uznaje, iż *swobodną i niekępowaną pomysłowość i przedsiębiorczość jednostek i całych grup społecznych* najskuteczniej przyczynia się do rozwoju i postępu gospodarczego. Najsprawniej i z najlepszymi wynikami pracuje człowiek wtedy, jeżeli w pracy urzeczywistnia własny pomysł, jeżeli przejawia w niej osobistą twórczość. O tej zasadzie, opartej na właściwościach duszy ludzkiej, wie dzisiaj każdy dobry wychowawca, uznaje ją każdy sprytny przedsiębiorca prywatny, powinien wiedzieć o tem również każdy społecznik i polityk, gdyż nie mniej sprawdza się ona w życiu społecznym. Nawet w przemyśle, gdzie człowiek staje się jakby częścią maszyny, próbują ją zastosować, i to w krajach, gdzie przemysł zaprowadził najsprawniejsze i najbardziej wypierające ludzką pracę maszyny. Zauważono bowiem, że umiejętne obsługiwanie maszyny zaoszczędza materiał i daje lepsze wyniki pracy. By podsycać przedsiębiorczość robotników w tym kierunku, zastosowuje się płace akordowe, częściej premjowe, bo te drugie są bardziej sprawiedliwe. (Płaca premjowa polega na tem, że robotnik dostaje nagrodę za to, co wykonał więcej od innych).

Drugą taką dźwignią postępu jest *współzawodnictwo* (w stosunkach gospodarczych nazywa się to konkurencją). Wiecie, co to znaczy współzawodnictwo, rywalizacja żeńców czy kosiarzy na łonie zboża. Wiecie, czym jest współzawodnictwo w zawodach sportowych, które wprowadzacie do Kół Młodzieży. Poznaliście wartość

współzawodnictwa w pracy w Kole Mł. lub w szkole. Równie ważną pobudką jest współzawodnictwo między gospodarzami; pożyteczną jest rzeczą ze względu na dobro powszechne w handlu; hartuje, dodaje otuchy i pomnaża siły przedsiębiorcy w przemyśle. Jednak współzawodnictwo, gdyby niczem nie było ograniczane, może prowadzić do całkowitej zagłady słabszych. To też względami dobra powszechnego musi być miarkowane i obracać się w tych granicach, jakie mu zakreśla władza państwa, troskliwa o szczęście i dobrobyt powszechny.

Te więc zasady: prawo prywatnej własności, wolną inicjatywę i szlachetne współzawodnictwo — przejął ruch ludowy po dawniejszej demokracji, którą nazwalismy powyżej mieszczańską lub burżuazyjną. Dlatego to socjaliści ruch ludowy zaliczają do grupy kierunków społecznych, zwanych drobnomieszczańskimi.

Walkę o byt zaobserwowali oddawna uczeni w życiu zwierząt, które jest zawsze królestwem prawa pożerających i pożeranych istot. W walce tej odnosią zawsze zwycięstwo osobniki i gatunki silniejsze; to ma być czynnikiem rozwoju. Lecz trudno nie spostrzec, że już tam rodzi się samopomoc i współdziałanie wśród pewnych gatunków zwierząt. Widzieliście nieraz, jak cała gromada mniejszych ptaszek atakuje dużego jastrzębia. A jeżeli to harmonijna współpraca w rodzinach mrówek i pszczół! Nawet przejawów współczucia i litości nie braknie wśród pewnych zwierząt. Czyż jednak my nie mamy być lepsi od zwierząt? Lepsi bezsprzecznie jesteśmy, lecz niekiedy w swych zbrodniach bardziej wyrafinowani, niż same zwierzęta. Kto przeżył ostatnią wojnę, kto zastanowi się, jak to na nowo ludzie obmyślają środki wyrafinowanego mordowania się i największą zbrodnię, jaką jest ten generalny „szlachtunek“ ludzi podczas wojny, umieją ostłaniać w powijaki szlachetnych poglądów i uczuć, ten stwierdzić musi, iż walka o byt wśród ludzi przybiera stokroć potforniejszą formę.

To też zbyt silnie należy jeszcze raz podkreślić, że pod współzawodni-

ctwem, o którym wspomnieliśmy powyżej, nie może się ukrywać całkiem ordynarna walka i gnębienie słabszych. Co prawda, chcąc realnie patrzeć na świat, nie możemy przeoczyć, iż współzawodnictwo to istnieje. Jednak względami ogólnoludzkimi, tem właśnie, w czem jesteśmy lepsi od zwierząt, współzawodnictwo musi być kielznane i trzeba mu wrywać kły, w które złośliwość ludzka stara się je zawsze uzbierać. Rolę owego poskramiacza spełniają sprawiedliwe dla wszystkich prawa i demokratyczna kultura nowoczesnych państw, która stara się wy dobyć z dusz ludzkich drugą ich właściwość naturalną, to jest skłonność do *współdziałania* wzajemnego. W gromadach ludzkich zdolność do współdziałania spajała plemiona, narody i państwa; w czasach późniejszych wytworzyła oddzielne warstwy w narodzie, zdolne do współpracy w zakresie wspólnych celów.

Jakież zastosowanie znajdzie współdziałanie społeczne w ruchu ludowym? Przedewszystkiem stwierdzić musimy, iż drobny rolnik w pojedynkę jest dzisiaj bezbronny wobec przepotężnej armji pośredników handlowych. Siłę może znaleźć tylko w gromadzie. Musi więc wejść na drogę *samopomocy i współdziałania społecznego*, gdy chodzi o obronę jego żywotnych spraw i interesów. Sposobność do tego dają mu *organizacje spółdzielcze*. A przeto spółdzielczość, z obca kooperacja, jest bardzo ważną ideą, która znajduje poważne miejsce w programie ruchu ludowego.

Czyż jednak współdziałanie społeczne ma się ograniczyć do organizacji, które lud wiejski stwarza tylko dla siebie? To świadczyłoby o kastowej ciemnocie i wtedy ruch ludowy nigdy nie byłby zdolnym stać się kierunkiem ogólnospołecznym, nie byłby twórczy w polityce państwa. Stąd wniosek, iż ruch ludowy musi coraz więcej dojrzewać i usprawniać się do współdziałania z innymi kierunkami politycznymi i musi wprowadzać lud wiejski na drogę współpracy z innymi warstwami narodu. Przeto — jako kierunek państwowo-twórczy — nie może ciągle

trwać w atmosferze hasła walki klasowej, z czego robią świętą zasadę socjaliści, ani też nie może się zasklepić w krótkowzrocznej obronie swych tylko interesów, jak to robią nasze kierunki zachowawcze, związane silnymi jeszcze więzami z warstwą największych posiadaczy ziemi i najbogatszych kapitalistów.

Nakoniec pozostałaby jeszcze do omówienia najważniejsza dla nas dziedzina, gdzie ruch ludowy ma wiele do zrobienia, to jest dziedzina kultury ludowej.

(Dokończ. nastąpi.)

Jan Dec.

## Bolesław Limanowski

### w życiu demokracji polskiej.

W roku 1848 spadła na Europę jakby pełna błyskawic burza, która przeleciała po duszach stroskanych, zapalając je nadzieją wolności. Pragnienie jej wybuchło wtedy z niezmożoną siłą we wszystkich niemal stolicach Europy zachodniej. Nie było to zjawisko niespodziewane, ale naturalne następstwo nieznośnego stanu rzeczy, jaki gnębił narody ujarzmione. Znaczna ich bowiem liczba leżała w pętach bez nadziei wyswobodzenia. Ogarniało też już wszystkich śmiertelne zniechęcenie. We Francji zapomniano o hasłach równości, wolności i braterstwie wielkiej rewolucji wybuchłej w 1794 r. Zapomniano tam znowu despotyczne rządy królewskie. W Niemczech młodzi uczeni i poeci w płomiennych słowach wołają o sprawiedliwość i wolność, dusząc się w tej atmosferze, którą tworzy 32 domów książęcych, rządzących Niemcami, na drobne państewka podzielone. Młodzież z uniwersytetów niemieckich w rocznicę bitwy pod Lipskiem, w której zginął nasz książę Józef walczący pod Napoleonem — zbiera się, i wygłasza gorące mowy i pali na ułożonym przez siebie stosie widome znaki ciasnoty umysłowej i ciemństwa: gorset oficerski, łaskę kaprała pruskiego i perukę urzędniczą.

Ludy monarchji austriackiej konają w obroży nałożonej im przez wszechmocnego wówczas doradcę ce-

sarza, Metternicha. I oto naraz w stolicy Austrii — Wiedniu, wybuchła rewolucja, która jest dziełem akademików i poetów i jest podobna do krótkiej wiosennej burzy. Włochy gryzą z wściekłością wężidło rządów austriackich, nurtuje je podziemny ruch rewolucyjny. Francja przoduje w tym ogólnym ruchu. W całym kraju odbywają się tam t. zw. „biesiady reformowe“, na których rej wodzi młodzież. Krytykuje na nich wsteczny rząd królewski i żąda zmian w ustroju społecznym: równości i sprawiedliwości. W jaki sposób ten ruch odbił się w Polsce, najciężej gnębionej i pomiędzy trzy państwa zaborcze podzielonej? Późnoco, od czasu przegranej rewolucji 1831 r., najlepsze siły duchowe Polski przebywały zagranicą, dzieląc wygnanie losy z rewolucjonistami innych narodów. I tak: Mickiewicz wspólnie z Wiktorem Hugo, wygnanym z Francji za wolnomyślnie dążenie; z Stereem wydalonym z Rosji za podobne przekonania; z Mazzinim, który zagranicą układał plany wyzwolenia i zjednoczenia Włoch; z Kossutem wreszcie, który pracował dla oswobodzenia Węgier, wykuwał w swoich pismach i mowach przyszłą wolność ludów, a z nią wolność i niepodległość Polski. Pisma działaczy wychodźczych (emigracyjnych) przedostawały się przez silnie strzeżone granice naszej biednej ojczyzny i stwarzały w niej męczenników i bohaterów. Uczucia patriotyczne łączyły się wówczas ściśle z dążeniami społecznymi; wiedziano bowiem, że tylko człowiek oświecony i obywatelsko uświadomiony potrafi się upomnieć o swoje prawa narodowe, a nie uczynią tego nigdy ciemne i pozostające pod przymusem pańszczyźnianym masy ludowe. We Francji wtedy tworzył się socjalizm, który upominał się o dół robotnika przez fabrykanta wyzyskiwanego. W Polsce ze szczególną miłością zwrócono się do ludu rolnego i to nietylko do czysto polskiego w rdzennej Polsce, ale i do tych tak obecnie zwanych „miejsości narodowych“, jakimi są: Białorusini, Litwini i Ukraińcy — zamieszkali na wschodnich rubieżach Polski. Tworzyły się wtedy stowarzyszenia młodzieży, o któ-

rych już nieraz w „Siewie“ wspominałam, jak Stow. Ludu Polskiego, Młoda Polska i inne, które zajmowały się jak najgorliwiej oświatą wśród warstw pracujących.

W takich to uczuciach i dążeniach kształtował się umysł Bolesława Limanowskiego. Brał On żywy udział w całym ruchu. Swoją młodzieńczą, wrażliwą duszą znał osobiście wszystkich najdzielniejszych działaczy i ofiarników ówczesnych, a potem, chcąc, aby ślad ich poświęceń nie zaginął, stawał ich w swoich książkach przed oczyma ludzi dzisiejszych, aby naśladowali ich cnoty, by nauczyli się od nich, jak wszystko należy poświęcić dla dobra braci i Ojczyzny.

I tak powstała przepiękna książka o *Stanisławie Worcellu*. Nazwisko to mało jest znane naszej młodzieży, a chyba już najmniej młodzieży wiejskiej, która właśnie miłość i wdzięczność dla niego chować w sercu powinna. Worcell, w młodości pan możny, otoczony kochającą go rodziną, poszedł do powstania w 1831 r. i wygnany następnie po klęsce, nie mógł już nigdy do kraju, do żony i dzieci powrócić. Losy zapędziły go do Anglii, a tam równocześnie schroniła się gromada chłopów polskich, którzy brali udział w obronie twierdzy miasta Grudziądz leżącego na Pomorzu, a dziś przez nas odzyskanego. Tych 250 dzielnych włóścian osiadło na wyspie leżącej u brzegów Anglii, która, jak wiemy, jest zewsząd morzem otoczona, i tam stworzyło osobne stowarzyszenie, rodzaj starodawnej piastowskiej gminy kmiecej, w której się samodzielnie rządono. Doradcą ich i pomocnikiem był sam Stanisław Worcell, który długi lata z nimi spędzał jako brat-przyjaciel najszczerszy. Drugą, niezmiernie cenną książką Limanowskiego są: „*Szermierze Wolności*“. Kreśli on tam życiorysy tych Polaków, którzy całe życie sprawie niepodległości Ojczyzny oddali. Przesuwają się więc, jak żywe, przed naszymi oczyma postacie bohaterów powstań polskich, szczerych przytem przyjaciół ludu i demokratów, jak: Zaliwski, Beltman, Daracz, Mirosławski i inni.

Książki te były obszerne, nie dla wszystkich dostępne, więc Limanowski, chcąc, aby cały naród—jego warstwy nawet najbiedniejsze, mogły poznać najchwałebniejszą chwilę z życia niedającego się ujarzmić narodu, pisze: „*Naszą stuletnią walkę o niepodległość*“, licznymi rysunkami ozdobioną, w której streszcza to wszystko, co w obszernych jego opracowaniach się znajduje i daje nam obraz całych naszych dziejów porozbiorowych. Nie dosyć o tem. Osobno jeszcze daje historję wiosny ludów z 1848 r. Książki jednak niezawsze spełniają swoje przeznaczenie, wiele z nich, choć krwią z pod serca pisanych, nie dochodzi do tych umysłów, któreby chciały zapalić i poruszyć. Zasady ogólnego braterstwa, które są podstawą pojęć i dążeń demokratycznych, muszą być wpajane już w szkołach, muszą urabiać dusze młodzieży. Lecz oto my w Polsce, niestety, mieliśmy szkołę obcą, szkodliwą dla umysłów i serc, wynaradawiającą, i od niej się bronić trzeba było na trzy fronty: od Niemiec, Rosji i Austrii. W tej ostatniej pozwalano wprawdzie na wykład polski, na uniwersytecie w którym już nieśmiano ograniczać uczonych naszych profesorów, ale na różnych stopniach nauczania obcinano tak wiadomości z naszych dziejów, aby ludność w posłuszeństwie dla obcych rządów można było utrzymać nieświadomością w zakresie wszelkich ruchów wolnościowych. I temu to chciał zaradzić Limanowski. Gdy po pamiętnym strajku szkolnym w Królestwie w 1908-10 roku, po którym to młodzież nie chciała już uczęszczać do szkół rosyjskich i zatruwać sobie w nich ducha i porzuciła tak gimnazja jak Uniwersytet Warszawski, zaroily się wyższe uczelnie zagraniczne naszą młodzieżą, szukającą tam wiedzy o chłodzie i głodzie. Młodzież ta miała jednak potem do kraju powrócić, aby pokierować naszym dalszym życiem.

I w największym ognisku studenci, w Szwajcarii, Limanowski urządził wykłady o rozwoju demokracji w Polsce. O czem on tam mówił? Oto o tem, jak u nas zawsze zmagaly się ze sobą dwa poglądy, niemal dwa

światy: jeden z nich chciał dobra dla wszystkich synów tej ziemi, chciał równego prawa do oświaty, i do takiego dobrobytu, który zapewnić może każdemu pracownikowi możliwość zadowolenia kulturalnych potrzeb,— drugi chciał masy pracujące utrzymać w ciemności i zależności, tak aby zwierzchnia warstwa społeczeństwa, zamożna i wykształcona, zachować mogła swoje przywileje i ona jedna posiadała dostatek i wygody życiowe. Otóż Limanowski przedstawił dowodnie kształcącej się młodzieży polskiej, że kraj i społeczeństwo, w którym ten drugi pogląd przeważa, ostać się nie może i prędzej czy później w niewolę popaść musi. Dowodził jej, że Polska zmartwychwstanie o ile odrodzi się moralnie i nie będzie w niej ani panujących, ani pokrzywdzonych, ale równi, wolni i świadomi swoich praw i obowiązków dla Ojczyzny obywateli. W proroczym natchnieniu widział on już ona odrodzoną Polskę i prostował jej przyszłe drogi, dla jej niepodległej a trwałej wolnej przyszłości pracował. I ziarno przezeń rzucone zapadło głęboko w dusze. Przyszedł twórca demokratycznej Polski, Józef Piłsudski, który wzorem dawnych bohaterów najprzód ją od wrogów obronił, a potem dał jej Sejm Ustawodawczy z najdemokratyczniejszemi wyborami. I Polska już idzie w tym kierunku, który jej pragnął nadać Bolesław Limanowski.

Cześć mu za to i chwała!

J. W. Kosmowska.

## Ojciec Milon.

Już od miesiąca wspaniałe słońce zsyła na pola swe palące promienie. Pod tą powodzią ognia rozkwita bujne życie. Jak okiem sięgnąć zielono i zielono. Niebo do samego horyzontu błękitne. Rozsiane na równinie fermi normandzkie, otoczone wysmukłymi bukami, wydają się z daleka małemi gajkami. Zbliża robią wrażenie jednego olbrzymiego sadu, wszystkie bowiem odwieczne jabłonie, kościste, jak lud tutejszy, są odkryte kwieciami. Ich stare pnie czar-

ne, pokrzywione i pokręcone, stojące rzędem w podwórzu, rozpościerają szeroko pod nieba sklepieniem swe jaśniejące różowe kopuły. Delikatna woń zakwitającego kwiecica miesza się z ostrym zapachem stojących otworem stajen i wyziewami rozkładającego się gnojowiska, obsiadłego przez kury.

Południe. Cała rodzina, składająca się z ojca, matki, czworga dzieci, dwu dziewczyn służebnych i trzech parobków, obiada w cieniu gruszy, rosnącej przed drzwiami domu. Nic nie mówią do siebie. Zjedli zupę i zabierają się do półmiska kartofli dobrze okraszonych. Od czasu do czasu jedna z dziewczynek wstaje i idzie z dzbankiem do spiżarni po jabłecznik\*).

Gospodarz, ogromny chłop czterdziestoletni, w milczeniu przygląda się rosnącemu tuż przy domu krzewowi winnemu, który, dotąd zupełnie jeszcze nagi, pnie się wężowemi skrętami pod oknami, wzdłuż całej ściany domu.

Nakoniec przerywa milczenie i mówi: „Latoś ojcowa winorośl wczesnie wypuszcza pączki. Może urodzi owoc“.

Na te słowa żona zwraca się ku krzewowi i przygląda mu się także w milczeniu.

Krzew ten był zasadzony w tem samym miejscu, gdzie ojciec został rozstrzelany.

\* \* \*

Było to podczas wojny 1870 r.\*\*) Prusacy zajmowali kraj cały. Stawiał im czoło generał Faidherbe (Federbe), dowodzący armją północną. Sztab generalny pruski rozsiadł się w tej fermie właśnie. Właściciel jej, stary wieśniak, Ojciec Milon, Piotr,

\*) Rodzaj wina wyrabianego z jabłek i używanego zamiast wody w Normandji (Francja).

\*\*) Wojna francusko-niemiecka, przegrana przez Francuzów, którzy musieli odlać Niemcom jedną z najbogatszych swych train, Alzację i Lotaryngję.

przyjął ich i rozmieścił, jak tylko mógł najlepiej.

Od miesiąca awangarda niemiecka zajmowała pozycję obserwacyjną w wiosce. Francuzi znajdowali się stąd o dziesięć mil całych i nie prowadzili żadnej akcji zaczepnej, a jednak co noc ginęło po kilku ułanów pruskich.

Wszyscy wywiadowcy, których wysyłano na objazd, jeżeli jechali we dwóch lub trzech tylko, nie powracali nigdy do kwatery.

Znajdywano ich rankiem martwych w polu, za folwarkiem w rowie. Nawet i ich konie leżały wzdłuż drogi zarżnięte, znać było, jednym cięciem szabli.

Morderstwa te zdawały się być dokonywane przez jednych i tych samych ludzi, których jednak nie można było wykryć.

Strach padł na całą okolicę. Rozstrzeliwano włościan za najprostszą denuncjacją, więziono kobiety, starano się postrachem wydobyć jakies zeznania od dzieci. Nic nie wykryto.

Aż pewnego poranku ujrzano Ojca Milona, leżącego nieruchomo w stajni z raną ciętą na twarzy.

A właśnie tego ranka znaleziono o trzy kilometry od fermy dwu ułanów z rozplatanemi brzuchami. Jeden z nich trzymał jeszcze w zaciśniętej dłoni broń zakrwawioną. Bił się więc i bronił.

Złożono natychmiast sąd polowy pod gołem niebem, przed fermą i przyprowadzono starca.

Miał lat sześćdziesiąt ośm. Był niski, szczupły, trochę pokrzywiony, z wielkimi, podobnemi do kleszczy kraba, rękami. Przez włosy rzadkie, matowe, miękkie jak puch młodego kaczącia, przeświecała skóra czaszki. Na szyi pod skórą ciemną i pomarszczoną widać było grube żyły, które ginęły pod szczękami i znowu ukazywały się na skroniach. Starzec był uważany w okolicy za skąpca i ciężkiego w interesach.

Ustawiono go między czterema żołnierzami przed stołem, wyniesionym z kuchni na podwórze. Pięciu oficerów i pułkownik zasiedli naprzeciw niego.

Pułkownik zagadnął po francusku:

— Ojczy Milonie, od chwili naszego tu przybycia byliśmy stale z was zadolowani. Byliście dla nas zawsze grzeczni, a nawet uprzejmi. Ale dzisiaj zaciążyło na was straszne oskarżenie. Sprawa musi być wyświetlona. Jakim sposobem otrzymałeś tę ranę na twarzy?

Wieżniak nic nie odpowiadał.

Pułkownik zaczął znowu:

— Ojczy Milonie, to milczenie cię potępia. Ale ja żądam, żebyś mi odpowiedział, czy słyszysz? Czy wiesz, kto zabił dwu ułanów, których znaleziono dziś rano koło krzyża?

Starzec wymówił dobitnie:

— To ja.

Pułkownik z zadziwienia umilkł na chwilę, patrząc badawczo na więźnia. Ojciec Milon stał obojętny z tym tępym chłopskim wyrazem na twarzy, z oczami spuszczone mi ku ziemi, jak gdyby przemawiał do swego proboszcza. Jedna tylko rzecz zdradzała jego niepokój wewnętrzny, a to, że raz po raz przełykał ślinę z widocznym wysiłkiem, jak gdyby miał zaciśnięte gardło.

Rodzina starca: syn Jan, synowa i dwoje wnucząt trzymali się o jakie dziesięć kroków w tyle od niego, zmieszani i przerażeni.

Pułkownik znow zaczął:

— Czy wiesz także, kto zabił wszystkich wywiadowców naszej armji, których od miesiąca znajdowano co rano we wsi martwymi?

Starzec odpowiedział z tą samą bydlęcą obojętnością:

— To ja.

— Jakto, tyś zabił ich wszystkich?

— Wszystkich, tak, ja.

— Tyś sam?

— Ja sam.

— Powiedz mi, jakże się do tego brałeś?

Tym razem wieśniak zdawał się być wzruszonym. Przymus dłuższego mówienia sprawił mu najwidoczniej przykrość. Zaczął bąkać:

— Czyż nie powiedziałem, że to ja? Robiłem, jak się dało.

Pułkownik znow rozpoczął:

— Uprzedzam cię, że musisz mi

powiedzieć wszystko. Dobrze więc zrobisz, jeżeli to uczynisz odrazu. Jak rozpocząłeś?

Starzec rzucił niespokojne wejrzenie na rodzinę stojącą za nim. Wahał się jeszcze chwilę, aż nagle zdecydował się mówić:

— Nazajutrz po waszem przybyciu powracałem około dziesiątej wieczór do domu. Dnia tego Pan i wasi żołnierze zabraliście mi więcej niż za pięćdziesiąt talarów siana, krowę i dwie owce. Powiedziałem sobie: ile razy wezmą mi dwa razy po dwadzieścia talarów, tyle razy odemszczę się na nich za to. A przytem miałem jeszcze inne porachunki z wami, o których później opowiem. I naraz spostrzegłem nad rowem za śpichrzem jednego z waszych kawalerzystów, palącego fajkę. Poszedłem po kosę i tak cicho zaszedłem go z tyłu, że nic nie słyszał. I ściałem mu głowę odrazu, od jednego razu, jak ktoś, że nawet nie jęknął. Przeszukajcie sadzawkę: znajdziecie go na dnie w worku od węgla obciążonym kamieniem, wyjętym z ogrodu.

Miałem plan gotowy. Zabrałem więc wszystkie jego rzeczy od butów aż do czapki i ukryłem je w piecu do wypalania gipsu w lesie Martin (Martę) za folwarkiem.

Tu stary umilkł. Oficerowie osłupiali patrzyli na siebie. Badanie znow się rozpoczęło i oto czego się dowiedziano.

Przełożyła z francuskiego:

**W. Pławińska.**

(Dokonczenie nastąpi).

## Z podróży do Anglii.

### I.

W dniu 10 lipca wyruszyła nasza 16-stka skautowa w drogę, której celem był zlot żeński harcerek w Foxlease.

Rankiem 11 lipca minęliśmy polsko-niemiecką granicę w Zbąszyniu—znikły biało-czerwone barwy na słupach przydrożnych, na szlabanach,



zastąpił je niemiecki biało-czarny kolor. Wszędzie widać budujące się linje kolejek dojazdowych — jeden z polskich podróźnych objaśnia nas, że Niemcy myślą wciąż o wojnie z Polską — i zawczasu szykują sobie pomocnicze kolejki; ostrzega nas, by nie śpiewać i nie rozmawiać głośno po polsku, bo łatwo się narazić na przykrość.

To samo powtórzyli nam panowie z redakcji „Dziennika Berlińskiego“ (jedynego polskiego pisma, które wychodzi w Berlinie), nikogo tak Niemcy nienawidzą jak nas — Polaków. Nie mogą zapomnieć Śląska, korytara gdańskiego, już nie mówiąc o Wielkopolsce — prasa niemiecka zarówno lewicowa, jak i prawicowa wciąż mówi o odwecie.

Korzystając z paru godzin wolnego czasu do następnego pociągu, poszliśmy zwiedzić Berlin. Stolica Niemiec zmieniła się nieco od czasów przedwojennych, zmalala nieco ruch, znacznie mniej eleganckich ekwipaży, zniknęły strojne mundury dumnych oficerów. Wojskowych widzi się nie dużo, noszą szare wojenne mundury i nie mają butnych min zdobywców świata. Jest to oczywiście tylko pozorne, bo całe masy różnych towarzystw sportowych i t. p. mogą każdej chwili przeistoczyć się w potężną armję i ruszyć na wschód.

Pozatem Niemcy mimo narzekanie na niemożność płacenia długów wojennych po zmianie waluty (tak jak i u nas przed 2 lata została wprowadzona jednostka złota) cały kraj zaczyna się na nowo rozwijać. W Berlinie uderza przedewszystkiem silny ruch budowlany, b. dużo się widzi nowych budowli — już skończonych, lub jeszcze obstawionych rusztowaniami.

Z Berlina, gdzie nas na szczęście żadna awantura nie spotkała prócz całej masy niechętnych spojrzeń i jednej prawie głośno wypowiedzianej uwagi o „polskich włóczęgach“ — ruszyliśmy w dalszą drogę o 10-ej wieczór. — O 7-mej rano byliśmy już na granicy Holandji; przez okna pociągu podziwiamy ten ładny kraj, płaski,

ale pełen zieloności; na łąkach pasie się biało-czarne bydło (prawdopodobnie holenderskie), na niewielkich pagórkach stoją wiatraki; mijamy schludne wioski, miasteczka (podobno w soboty myją domy nie tylko wewnątrz, ale i zewnątrz), domki stacyjne całe obramowane pnąciami różami. Do wagonów wchodzą kobiety w czarnych szerokich sukniach i wielkich białych czepcach na głowie. Na stacjach stukają saboty. W samo południe dojeżdżamy do Fliessingen (drewniane pantofle), ładujemy się na statek i w kilka chwil później płyniemy już po morzu. Opowiadano nam wiele o trudnościach tego przejazdu do Anglii, o chorobie morskiej, silnych falach — to też z nie małą radością zobaczyliśmy, że dziś w każdym razie nie będzie źle. Słońce jaśniało na błękitie bez chmurki — morze zlekka tylko pomarszczone migotało barwami pawich piór. Zniknął już ład — wokół tylko morze i niebo — tylko białe mewy (morskie ptaki) i żagłówek zapewniają nas, że ład blisko.

(C. d. n.).

A. Pogoż.

## Z KÓŁ I ZWIĄZKÓW

### Z Koła Młodzieży w Woli Wodyńskiej.

Od dłuższego już czasu nie dawaliśmy o sobie znaku życia, bowiem jak wszędzie tak i u nas praca cokolwiek osłabła w czasie lata. Zebrania urządzaliśmy na świeżem powietrzu. Praca polegała na grze w piłkę nożną. Braли w niej udział nawet starsi gospodarze. Wystawiliśmy także pomnik poległym o którym już pisaliśmy. Obecnie nadchodzi zima. Czas ten trzeba wykorzystać, aby nie schodził na próżnem gadaniu i drzemaniu koło pieca. Wieczory te długie powinniśmy zużyć na wspólne czytanie pożytecznych książek, lub pism, a przede wszystkim ukochanego „Siewu“, który tak dużo ciekawych rzeczy nam podaje. A ile przybyłoby nam rozumu do głowy i uczucia do serca,

gdybyśmy przeczytali książki sławnego naszego pisarza, H. Sienkiewicza, lub Wł. Reymonta. Koło nasze stara się myśli te w czyn wprowadzić.

Odegraliśmy 16 listopada komedijkę p. t.: „Trafił Marek na Marka“. Po przedstawieniu urządziliśmy zabawę taneczną dla młodzieży z całej wioski; zabawa odbyła się wesoło i spokojnie bez żadnych bijatyk. Tak że i starsi ludzie podziwiali, co może uczynić grupka zorganizowanej młodzieży. Dochód z przedstawienia i zabawy przeznaczaliśmy na kupno książek H. Sienkiewicza, aby koledzy z Koła, a nawet i starsi nie tracili czasu w zimowe wieczory tylko wspólnie z nami czytali w szkole dzieła wielkiego pisarza. W ten sposób pogłębimy naszą wiedzę, czego i Wam, koleżanki i koledzy, życzymy.

*Aleksander Zieliński,*  
przewodniczący.

### **Wycieczka do Krakowa i Wieliczki z pow. Jędrzejowskiego.**

Staraniem Okręgowego Związku Młodzieży Wiejskiej w Jędrzejowie odbyła się we wrześniu b. r. wycieczka do Krakowa i Wieliczki. Z różnych Kół przybyło 29 osób. Z Jędrzejowa wyruszyliśmy o godzinie 2-iej po północy i do Krakowa przyjechalśmy 5-go września o godz. 9-iej rano i zaraz u-

daliliśmy się do Małopolskiego Towarzystwa Rolniczego, gdzie udzielono nam wskazówek co do wycieczki i noclegów. Tego samego dnia, nie tracąc czasu, zwiedziliśmy Sukiennice. Muzeum Narodowe, Ratusz, gdzie co godzinę z wieży słychać hejnał na wszystkie cztery strony świata. Byliśmy i na sławnym Rynku Krakowskim, gdzie Tadeusz Kościuszko składał przysięgę 4-go kwietnia 1794 roku.

O godzinie 13-iej wyruszyliśmy pociągiem do Wieliczki. Do kopalni zjeżdżaliśmy dwoma kłatkami po 5 osób. Przyszła i na mnie kolejka. Dano sygnał, a klatka z całą swą ciężkością poszła na dół, jakby ją kto rzucił w przestworza. Wszyscy zatrzymali oddech w piersiach i nikt nie mógł słowa przemówić z wielkiego wzruszenia. W kopalni podążaliśmy za przewodnikiem. Szliśmy dość długim i wązkim kurytarzem, gdzie paliły się lampki elektryczne i tak doszliśmy do groty Łętów, czy sali wykutej w soli; później cy św. Antoniego, św. Kingi i innych ołtarzy, które są rzeźbione z soli. Każdy z nas podziwiał te cuda i piękności i nie mógł oczu oderwać od nich.

Na drugi dzień po powrocie do Krakowa zwiedzaliśmy dalej ten stary gród, jak Katedrę, groby królewskie, grób Mickiewicza, skarbiec, dzwon Zygmun-



Uczestnicy wycieczki do Krakowa i Wieliczki, zorganizowanej przez O. Z. M. W. w Jędrzejowie we wrześniu 1924 r.

ta i Wawel (dawny zamek królów polskich. Dalej zwiedzaliśmy kościół Marjacki, gdzie jest bardzo piękny duży ołtarz, rzeźbiony przez Wita Stwosza, kościół Dominikański i inne pamiątki. Przed wieczorem udaliśmy się na kopiec Kościuszki, do którego szliśmy za Kraków 1 kilometr. Po niemałym zmęczeniu stanęliśmy na kopcu. Podziwialiśmy ten wielki czyn całego Narodu dla Naczelnika Kościuszki. Dnia 7-go września zwiedzaliśmy ogólnie Kraków, jak planty, stare dzielnice miasta, Ogród Botaniczny, który nas bardzo zainteresował, oraz wszystkie pomniki. W tym samym dniu wieczorem wyjechaliśmy z Krakowa. Jadąc do domu, byliśmy bardzo zadowoleni i cieszyliśmy się, że będziemy mogli tem wszystkim, co zwiedziliśmy, podzielić się w domu z rodziną i z koleżankami i kolegami, którzy nie mogli wziąć udziału w wycieczce. Z poszczególnych Kół najlepiej popisało się Koło w Piaskach, z którego było na wycieczce 10 członków, później Sudół dał 7 członków, a pozostałe Koła wysłały po 3-ch członków.

Na zakończenie z tego miejsca dziękuję instruktorowi Okręgowego Zw. Kółek Rolniczych w Jędrzejowie, p. St. Donimirskiemu, który przyczynił się wielce do zorganizowania wycieczki.

*Józef Mróz,*  
przewodniczący O. Z. M. W.

### Z Koła Młodzieży w Piotńcu.

Koło Młodzieży zostało u nas związane dnia 5 września b. r. przy pomocy miejscowego nauczyciela, kol. St. Maja. Na zebranie przybyło 17-tu członków, którzy ochoczo zgodzili się na założenie organizacji. Po wyborze Zarządu członkowie ustanowili jednorazową daninę po 1 zł. na zakup wszelkich przyborów dla Zarządu oraz pieczątki, a składki miesięczne po 25 gr. Na zebrania członkowie uczęszczają bardzo chętnie i nowi przybywają, tak że dziś już niema we wsi kolegi ani koleżanki, którzy nie należeliby do K. M. W. Praca w Kole posuwa się bardzo szybko, bo w tak krótkim czasie urządziliśmy kilka odczytów, oraz przed-

stawienie amatorskie, z którego dochód przeznaczony był na bibliotekę. Na przedstawieniu i zabawie nie mieliśmy powodzenia, gdyż ksiądz miejscowy, dowiedziawszy się o tem, zaklinał w kościele, aby nikt nie przyszedł na urządzone przedstawienie, ani na zabawę, a rodzice żeby nie pozwalali swoim dzieciom należeć do żadnych związków. Ciekawe są wywody, któremi starszym trafiał do przekonania, mówiąc, że „wy starsi nie należeliście do żadnych związków i dobrze wam było, to i dzieci mogą się obejść bez tego“.

Ale mimo to nie tracimy ducha w pracy oświatowej. Obecnie przygotowujemy nową sztukę, którą mamy niebawem odegrać, gdyż chcemy koniecznie założyć bibliotekę, aby rozszerzyć czytelnictwo.

*J. Jawoz,* sekretarz.

### Z Koła Młodzieży w Marynkach.

Zbyt późno, coprawda, donosimy do Redakcji, że Koło nasze urządziło majówkę w dniu 6 lipca r. b. Ponieważ odczuwaliśmy wielki brak pieniędzy na dalsze prowadzenie pracy, Zarząd postanowił urządzić majówkę, któraby dała pewne zyski. Lecz przeprowadzenie tej majówki nie było łatwym, gdyż potrzeba było zgóry pieniędzy, podwód i innych rzeczy, a młodzież sama nie mogła się przecież na to zdobyć. Więc Zarząd zwołał ogólne zebranie, na które zaprosił światlejszych gospodarzy, a ci po dłuższych debatach przyrzekli, że podwód nam dostarczą i inną pomoc okażą. Szczególną pomoc w tej pracy okazali nam gospodarze: Antoni Kupisz, St. Szczotarski, Piotr Masica, Wawrzeniec Tomalak, Aniela Witczak i inni. To też wzięliśmy się zaraz z całą siłą do pracy, by w tydzień wszystko było gotowe. Zorganizowano straż honorową, przygotowano dekoracje, zaangażowano 2 orkiestry, porozlepiano ogłoszenia i t. d., aż wreszcie nadszedł dzień niedzielny 29 czerwca. Pogoda po południu sprzyjała. Po nabożeństwie wszyscy zebrali się przed domem sołtysa, skąd miano wyruszyć furmankami lub też pieszo do lasu Podgórskiego, oddalonego o 3 kilometry od naszej wioski. Wtem

niebo się chmurzy i pada deszcz. Majówka nie udała się, „Szkoda trudów i szkoda wszystkiego“ — powtarzali niektórzy.

Na następną niedzielę znowu zabiegi i nowe trudy, lecz tym razem wszyscy wyruszyli, a gdy znaleziono się na miejscu, porządek i ruch panował nadzwyczajny. Koleżanki zajęły się dekoracją lasu, straż honorowa zajęła swoje stano wisko, inni szykowali bufet i niebawem wszystko było gotowe. Przybyły także orkiestry i zabawa odbywała się znakomicie. Około 200 ludzi było na majówce.

O godzinie 6-iej przed wiecz. wciąż 15 minut pada silny deszcz. Śmiech bierze na przedmienie, gdy ludzie, chroniąc się przed tym deszczem, brali na głowy stoły, krzesła, ławki i inne przedmioty. A przy bufecie to jedna kupa ludzi, która ze wszystkich stron pchała się do środka, wypierając się wzajemnie z pod naczyń nieprzemakalnych. Po deszczu bawiono się jak przedtem. Potem przy hucznych dźwiękach orkiestr majówka się zakończyła.

*F. Baranowski, przewodniczący.*

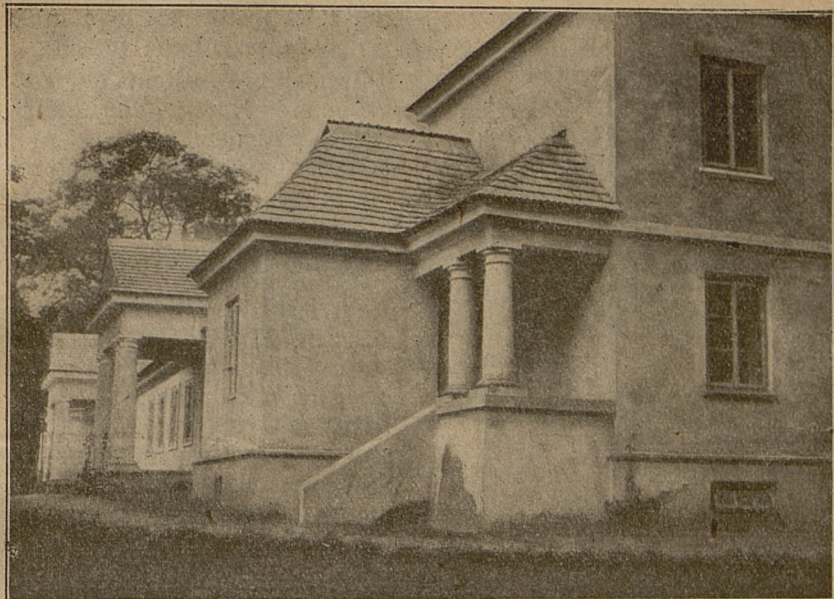
## Z życia szkół rolniczych.

### Stosunek ludności miejscowej do szkoły rolniczej w Miętmem.

Szkoła nasza znajduje się na terenie pow. Garwolińskiego, zbudowana w pięknym parku. Park ten wraz z dziewięćdziesięcioma dwiema morgami gruntu wydzierżawił tutejszy Sejmik i przeznaczył dla szkoły rolniczej. Ludność miejscowa, uważając, że ziemia ta jej się należyć powinna, a nie „tam jakiejś szkole“, w której „niewiadomo czego uczą“, poczęła niechętnie patrzeć na nas. Trwało to kilka miesięcy. Przez ten czas my — uczniowie pod kierunkiem naszych nauczycieli pracowaliśmy gorliwie, chcąc pokazać ludziom, że nic nie jest w stanie zawrócić nas z raz obranej drogi. Chcieliśmy bowiem przekonać wszystkich, że celem szkoły jest poprawa bytu rolnika i obudzenie w nim uczuć obywa-

telskich. Oprócz nauki, którą pobieramy, mamy w szkole różne organizacje jak np. Koło koleżeńskie, spółdzielnię uczniowską i straż ogniową ochotniczą.

W maju mieliśmy ośmiodniowe kursy pożarnicze, na które zapraszaaliśmy z tutejszej wioski gospodarzy i młodzież męską. Jednak zaproszenia nasze nie odniosły pożądanego skutku, gdyż na kursa zgłosił się zaledwie jeden, inni zaś wyśmiali się, mówiąc, że im to niepotrzebne. Kursy pożarnicze ukończyliśmy dobrze, a w nagrodę dostaliśmy od Sejmiku sikawkę pożarniczą. Pewnego wieczora na początku października wybuchł pożar we wsi. Niebezpieczeństwo było groźne, gdyż wieś zabudowana jest bardzo gęsto. Wtedy oczy wszystkich zwróciły się na szkołę i na straż szkolną. Straż nasza przy ogniu sprawiła się chwacko. W niespełną pół godziny pożar stłumiliśmy i chociaż dom był kryty słomą, jednak cały zrab udało się nam uratować. Dodać trzeba, że ludność nie bardzo śpieszyła na pomoc bliźnim. W niespełną tydzień po pożarze gospodarze przysłali delegatów do szkoły z oznajmieniem, że chcą założyć straż, której potrzebę teraz zrozumieli i proszą o wskazówki i rady. Szkoła chętnie przyjęła tę propozycję i dnia 9 listopada odbyło się zebranie organizacyjne straży pożarnej, na które gospodarze i młodzież męska przybyła bardzo licznie. W kilka dni potem zaprosiliśmy gospodarzy na wspólną pogadankę na temat przyszłej floty powietrznej w Polsce i wykazaliśmy im, że szkoła nasza nie życzy źle okolicznej ludności, lecz przeciwnie — chce wspólnie z okolicą pracować dla dobra kraju i rolników. Potem znów licznie zbraliśmy się na urządzenie przez Kółko koleżeńskie wieczorek, na którym po wysłuchaniu śpiewu, gry na fortepianie i wygłoszeniu deklamacyj i monologów ochoczo wspólnie bawiliśmy się i tańczyli do północy. Tak to, gdy pierwsze lody zostały złamane, dawna niechęć tutejszych gospodarzy powoli zmienia się w życzliwość. Miejmy nadzieję, że to uczucie przyjaźni zjednoczy wieś ze szkołą dla wspólnej pra-



Budynek szkoły rolniczej w Miętmem, pow. Garwoliński.

cy nad podniesieniem rolnictwa i ro-  
dzimnej kultury.

*Płatek Jan,*

uczeń szkoły roln. w Miętmem.

**Szkoła gospodarcza w Kościel-**  
**cu** tak samo jak lat ubiegłych rozpoczyna  
naukę 15 stycznia.

Dla zapewnienia miejsca kandydatki przy-  
syłają świadectwa: szkolne, zdrowia i moral-  
ności. Przytem 5 złotych wpisowego.

Poczta i stacja Koło.

**Kurs koronkarstwa klockowe-**  
**go i haftu ozdobnego na szarem**  
**plótnie** urządziła szkoła rolnicza żeńska  
w Albigowej. Początek kursu 12 stycznia  
1925, czas trwania 10 tygodni. Celem kursu  
jest przez nanczenie robót powyższych dać  
możność dziewczętom wiejskim do zarobko-  
wania w okresie zimowym. Uczennice po  
skończeniu kursu będą mogły za pośred-  
nictwem szkoły sprzedawać wykonane roboty.  
Opłata za naukę 3 zł. miesięcznie. Uczennice  
zamiejscowe znajdują pomieszczenie w szkole  
i kuchni prowadzić we własnym zarządzie,  
a koszty utrzymania ponosić według rzeczy-  
wistych wydatków. Pierwszeństwo w przy-  
jęciu na kurs mają dziewczęta, które ukończy-  
ły szkołę rolniczą w Albigowej, lub gdzie-  
indziej, następnie pochodzące z powiatu łafi-  
cuckiego, a w miarę miejsca uwzględnione  
będą inne podania. Zgłoszenia przyjmuje  
i dalszych informacji udziela Zarząd szkoły  
rolniczej w Albigowej.

## Z POLSKI I ŚWIATA

**Rozwiązanie Sejmu.** Na łamach pra-  
sy politycznej i w obradach sejmo-  
wych coraz częściej spotyka się opinię,  
iż Sejm obecny nie spełnia swego za-  
dania i należy go rozwiązać, a jedno-  
cześnie dać możność ogółowi wybo-  
rów nowej reprezentacji narodowej.  
Wysuwają tu dwa główne motywy: wy-  
padki w ciągu ostatnich dwóch lat po-  
ważnie zmieniły stosunek opinii pu-  
blicznej do działalności poszczególnych  
stronnictw oraz, że główną przyczyną  
niedomagań obecnego Sejmu jest brak  
zwartej stałej większości i należy dą-  
żyć do takiego przeprowadzenia wybo-  
rów, aby w przyszłym Sejmie większość  
była niewątpliwa.

Konstytucja наша ustala, że Sejm  
może być rozwiązany albo z inicjaty-  
wy Prezydenta Rzeczypospolitej, lecz  
za zgodą większości  $\frac{2}{3}$  części Senatu.  
Przepis ten niezmiernie utrudnia roz-  
wiązanie Sejmu i należy zaznaczyć, że  
w innych państwach przepisy te są ł-  
godniejsze. Naprzykład, niedawne wy-  
bory w Anglii odbywały się na pod-  
stawie dekretu królewskiego, opartego

na woli rządu, który w pracy swojej stwierdził potrzebę odwołania się rządu do opinii publicznej. Tajmożność odwołania się rządu do opinii obywateli zawiera wiele słuszności. Sejm jest dokładnem obrazem opinii kraju w momencie wyborów, lecz z biegiem wypadków dokładność ta zmniejsza się i to tem szybciej, im donioślejsze przeżycia państwo- we poruszały opinię publiczną. Od czasu ostatnich wyborów u nas było kilka tak ostrych starć pomiędzy prawicą a lewicą Sejmu, że doszło nawet do rozłamów w kilku klubach poselskich. Uzdrawianie naszej gospodarki finansowej tak mocno odbiło się na różnych grupach społecznych, iż odwołanie się do opinii wyborców jest wielce pożądane.

Jest również wielce pożądaną rzeczą, aby w Sejmie była zwarta większość, która weźmie odpowiedzialność za rządu w Polsce i należy gorąco życzyć, aby nowe wybory dały tę większość. Niestety, usiłowania w tym kierunku często łączy się z odpowiednią dla tych celów zmianą ordynacji wyborczej i powstaje obawa, że będzie się to odbywało kosztem równouprawnienia wszystkich kierunków politycznych. A to byłoby niepożądane.

*Zmiana ordynacji wyborczej.* W związku z głosami, domagającymi się rozwiązania obecnego Sejmu wskutek braku stałej większości, podnoszą się głosy o konieczności takiej zmiany ordynacji wyborczej, aby w przyszłym Sejmie istnienie tej większości było niewątpliwe. W jakiż to sposób ma się osiągnąć?

Jak wiemy, dotychczasowa ordynacja, czyli sposób wybierania posłów do Sejmu, oparta jest na zasadach powszechnego, równego, tajnego, bezpośredniego i *proporcjonalnego* prawa wyborczego.

Proporcjonalnego, to znaczy umożliwiającego wszelkim ugrupowaniom politycznym, nawet mniejszym, uzyskanie własnego przedstawicielstwa w Sejmie. Jest to możliwe w wielomandatowych okręgach; według systemu dotychczasowego w poszczególnych okręgach wybierano po 4 — 8 posłów i w ten sposób grupy, które zdołały

uzyskać czwartą, a nawet tylko ósmą część wyborców, zdobyć mogły własnego reprezentanta (posła).

Wprawdzie system ten sprzyja rozdrobnieniu grup politycznych, jeżeli jednak weźmiemy pod uwagę zróżniczkowanie polityczne naszego społeczeństwa, to sztucznem zmuszaniem do łączenia niewiele się wskóra, gdyż to przeszkodzi naturalnemu rozwojowi życia politycznego, a w dodatku byłoby źródłem wielu niesprawiedliwości. W okręgach, które wybierałyby jednego tylko posła, sprawiedliwy rezultat można uzyskać wtedy tylko, gdy do wyborów staną najwyżej dwa stronnictwa. Większość zdobędzie mandat poselski, mniejszość nie. Jeśliby jednak stanęły trzy grupy, a przecież trudno wymagać, aby istniały w Polsce tylko dwa stronnictwa, to już jest wielka możliwość, że rezultat będzie niesprawiedliwy, gdyż dwie grupy mniejszości w sumie mogą być większością, a pomimo to nie będą miały swego przedstawiciela.

Tego nacisku nie należy stosować i z tego jeszcze względu, że nawet wtedy niema gwarancji, że istnienie większości jest zapewnione. Naprzykład, poprzednie wybory w Anglii, gdzie system wyborczy nie jest proporcjonalny, żadnemu z trzech głównych stronnictw nie dały większości i rządu objęło stronnictwo pracy, posiadające największą ilość posłów, ale przy poparciu ugrupowania drugiego — liberałów.

Przy podobnym systemie u nas nie jest wyłączone, że żaden z wielkich obozów politycznych — ani prawica, ani lewica — nie uzyska zdecydowanej większości i praca w Sejmie może być zależna od drobnej grupy poselskiej, wrogiej nietylko prawicy i lewicy, ale nawet interesom państwa.

A skoro nie mamy tych gwarancji, nie należy kosztem sprawiedliwości budować form dogodnych dla większych stronnictw.

---

Kiedy serce chcesz zapalić, miej gorące  
[serce. —  
Kto miłości nie posiada, jest w ciągłej  
[rozterce...

---

## ARCYDZIEŁA SZTUKI

EPIZODY Z DZIEJÓW OJCZYSTYCH  
BOHATERÓW NARODOWYCH

oglądać można na przezroczach przy pomocy

## LATARNI PROJEKCYJNEJ

krajowej produkcji firmy:

„**POMOC SZKOLNA**“

Sp-ka z ogr. odp. Warszawa.

Biuro: Hoża 40, tel. 85-34. Sklep: Krucza 19, tel. 191-32.

Bogaty wybór przezroczy. Kinematografy. Latarnie projekcyjne.

Żądajcie cenniki gratis.

## MALOWNICZE KRAJOBRAZY

### Męska Szkoła Rolnicza w Czarnocinie pow. Łódzkiego.

Kurs roczny — początek roku szkolnego 15 stycznia 1925 r. Wymagane ukończenie 16 lat i umiejętność czytania i pisania. **Nauka — pomoc lekarska — opranie — bezpłatnie.** Utrzymanie całkowite 20 zł. miesięcznie. Uczniowie z powiatu Łódzkiego płacą tylko 10 zł. mies. Gospodarstwo 60 morgowe połączone z 300 morgowem Ogniskiem kultury rolnej — wspaniały ogród owocowy — 1000 drzew — szkółka drzew owocowych. Nowy gmach szkolny — 6 sił nauczycielskich. Wykłady: rolnictwa — hodowli — przedmiotów ogólnokształcących, ogrodnictwa i t. d. Własna apteczka — Warsztaty stol. rskie — Własna scena teatralna. Wycieczki krajoznawcze i rolnicze. Odroczenie służby wojskowej do czasu ukończenia szkoły.

**Zapisy rozpoczęte!!!** Podania należy wnieść: **Szkoła Rolnicza w Czarnocinie, poczta Tuszyń, pow. Łódzki, dojazd do stacji Wolbórka między Piotrkowem i Koluszkami, skąd 2 kilometry do Szkoły.**

### Szkoła Rolnicza Męska im. S. Staszica w Miętym pod Garwolinem

przyjmuje zapisy na nowy kurs, rozpoczynający się dnia 15 stycznia 1925 r. Kurs trwać będzie 11 miesięcy i obejmować będzie naukę rolnictwa, hodowli zwierząt gospodarskich, sadownictwa, warzywnictwa, pszczelnictwa oraz mleczarstwa, weterynarii, spółdzielczości, oraz prowadzenia rachunkowości.

Prócz nauki w klasie będą prowadzone zajęcia w gospodarstwie rolnem, hodowlanem i ogrodowym oraz w warsztatach stola sko-ste marskich, pod kierunkiem fachowców.

Przewidywane są wycieczki do lepszych gospodarstw oraz krajoznawcze po kraju. Szkoła w Miętym posiada doskonałe warunki: 1) znakomitą komunikację (1½ godz. od Warszawy, a 2 kilometry od stacji kolejowej Garwolin, 2) piękne położenie, gdyż gmachy szkolne znajdują się w 10 morgowym starym parku; 3) estetyczne i bogate urządzenie sal. 4) dostateczne pomoce szkolne; 5) świetnie wyposażone w inwentarze gospodarstwo szkolne; 6) daje wszystkie prawa, przysługujące szkołom tego typu.

Nauka jest bezpłatna; jedynie za internat uczniów i zwracającą szkole istotne koszty utrzymania, Zgłoszenia przyjmuje Zarząd Szkoły według adresu:

**Szkoła Rolnicza w Miętym, poczta Garwolin, skrz. poczt. 15.**

### Wydział Powiatowy Sejmiku Łowickiego

otwiera od dnia 15 stycznia 1925 r.

**Męską Szkołą Rolniczą im. Tadeusza Kościuszki w Łowiczu** (folw. Blich-Wydziałów) z kursem półtorarocznym. Do szkoły przyjmuje się młodzież męską powyżej lat 16, z przygotowaniem odpowiadającym conajmniej 3—4 oddziałom szkoły powszechnej. Nauka bezpłatna; opłata za wyżywienie, mieszkanie i pranie wynosi wartość 1 korca żyta miesięcznie. Uczniowie mają przywieźć: poduszkę, koc, 2 zmiany bielizny poście owei, 3—zmi ny osobistej, ubranie odświętne i codzienne. Bliższych informacji udziela na żądanie Wydział Powiatowy. Zgłoszenia wraz z metryką urodzenia, świadectwem szkolnem i krótkim, własnorecznie napisanym życiorysem kandydata **nadsyłać do Wydziału Powiatowego w Łowiczu** najpóźniej do 10 stycznia 1925 r.

## Gazeta Grudziądzka

NAJSTARSZE PISMO LUDOWE NA POMORZU

wychodzi 3 razy tygodniowo: w poniedziałek, środę, piątek.

Ilość abonentów wynosiła według notarialnego poświadczenia z 1914 r. 128.258.

Rozchodzi się nie tylko w Polsce, lecz po wszystkich krajach Europy, jak również w Ameryce, Australji, Brazylii, Argentynie.

**Ogłoszenia odnoszą zawsze pożądany i niezawodny skutek.**

### W szkole rolniczej w Liskowie odbędą się 3 miesięczne Kursy Rolniczo-Ogrodnicze

od 7 stycznia do 1 kwietnia 1925 r. z uwzględnieniem hodowli, żywienia zwierząt, mleczarstwa, pszczelnictwa i innych przedmiotów. — Naukę, mieszkanie, opał i światło słuchacze dostają darmo, za utrzymanie zaś opłacą rzeczywiste koszty. — Kandydaci mający ukończone 16 lat i najmniej 4 oddziały szkoły powszechnej mogą składać podania do 1 stycznia 1925 roku pod adresem: Szkoła rolnicza, poczta Lisków Kaliski, stacja kolejowa Opatówek.

**Zarząd Szkoły.**

### SZKOŁA ROLNICZA W ROŻNICY

Sejmiku Włoszczowskiego, poczta i st. kol. Sędziszów-Kielecki (4 klm. od stacji)

rozpoczyna normalny kurs 15-go stycznia 1925 r.

Nauka w szkole bezpłatna. Utrzymanie w internacie wynosi wartość 1 q. żyta miesięcznie. Do podania należy dołączyć metrykę urodzenia i zaświadczenie znajomości czytania, pisania i rachowania.

**CENA OGŁOSZEŃ:** Po tekście 1 str. — 50 złotych polskich, 1/2 str. — 25 złp., 1/4 str. — 15 złp., 1/8 str. 8 złp.; ogłoszenia w tekście o 25 procent drożej.

Redaktor: **Józef Niecko.**

Kierownik literacki: **Bolesław Babski.**

Wydawnictwo: **Centr. Związku Kółek Rolniczych.**

Druk. Stołeczna R. Belke i S-ka. Warszawa, Wolska 16.